Nr. 8. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, środa dnia 6 stycznia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	5 halerzy	poranny . . .	8 halerzy
popołudniowy	5 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Ankieta o sytuacji.

Lwów 5 stycznia.

Jedno z pism wiedeńskich *N. W. Tagblt.* urządziło tymi czasy rodzaj publicznej ankiety, w sprawie ugody czesko-niemieckiej. W tym celu sformułowano następujący kwestjonarjusz: 1. Czy próba nowej konferencji czesko-niemieckiej ma widoki powodzenia?, 2. jeśli nie — czy mógłby mieć szanse pozaparlamentarny sąd rozjemczy i w jaki sposób należałoby go ustanowić? Wreszcie 3., jak wyglądać będzie przyszłość najbliższa? Do głosu w tej ankiecie „zapisali się“ wybitni posłowie i politycy, zarówno czescy (dwaj: dr. Herold i br. Parish), jak niemieccy (dr. E. Plener, E. Strache, dr. Ebenhoch, dr. Kathrein, dr. Grabmayr, br. d'Elvert i dr. Goetz).

Wśród Niemców widzimy tedy reprezentantów niemal wszystkich stronnictw, z wyjątkiem antisemitów i szenererjanów. Snać jedni i drudzy nie czuli gwałtownej potrzeby wynurzenia zapatrywań swoich, albo też... nie mieli ochoty do powtarzania notorycznie znanych ogólników. Wszelakoż wszyscy, którzy pospieszyli z odpowiedziami na przytoczony kwestjonarjusz, w jednem zgodzili się ze zdumiewającą harmonją. Mianowicie widzą całą wewnętrzną sytuację polityczną z tej strony Litawy w czarnych kolorach, a przyszłość przedstawia się im tak samo... I tak:

W odpowiedzi na pierwsze pytanie stwierdzają wszyscy, że o zamiarze wysadzenia takiej komisji dotąd nic nie wiedzą.

P. Plener sądzi, że nowa próba nie miałaby widoków powodzenia. Baron Parish twierdzi to samo i dodaje, że gdyby nawet komisja doszła do pozytywnych rezultatów, to te spotkają się z obstrukcją w izbie poselskiej i sejmie.

Baron d'Elvert zapewnia, że Niemcy wysoce cenią pokój wewnętrzny, ale dotychczasowe doświadczenia nakazują im ostrożność. Nie wierzy on wogóle w możność ugody, dopóki Czesi z gruntu nie zreformują swoich aspiracyj.

P. Goetz jasno oświadcza, że zdaniem jego każda próba ugodowa spełznie na niczem, ze względu na aspiracje czeskie. Toż samo twierdzi p. Strache.

Dr. Ebenhoch nie wierzy w powodzenie nowej próby ugodowej, a jednak sądzi, że należy ją podjąć.

Dr. Herold zgodziłby się na komisję, ale ma odmienne zapatrywania na jej kompetencję. Sprawa uniwersytetu czeskiego nie jest sprawą narodową. Czesi więc przed zwołaniem konferencji, żądają zaspokojenia tej ich kulturnej potrzeby. To samo odnosi się do języka służbowego, bo przez wprowadzenie języka czeskiego do wewnętrznej służby, żadne prawo niemieckie nie zostaje naruszonem. Konferencja mogłaby więc zająć się tylko zmianą krajowego prawa wyborczego, statutu krajowego, szkół dla mniejszości itp. Dr. Kathrein apeluje tylko do patrjotyzmu obu stron, nie wypowiadając opinji. Baron Parish nie widzi żadnych szans ugody, dopóki istnieje możność obstrukcji, na pierwszy plan przeto wysuwa zmianę regulaminu. Dr. Grabmayr krótko odpowiada: nie! Ogółem więc ani jeden z powołanych, a kompetentnych polityków, nie wróży takiej konferencji powodzenia.

Na drugie pytanie co do sądu rozjemczego, odpowiedź jest ze wszystkich stron przeczącą. Słusznie podnosi p. Plener, że żaden naród nie odda pod rozstrzygnięcie takiego sądu swoich najżywotniejszych interesów. Sąd rozjemczy jest możliwy, jeśli idzie o rozstrzygnięcie konkretne sporu na podstawie ogólnie uznanych zasad prawnych, w naszym wypadku jednak idzie o stworzenie samych zasad, a więc o pracę nie sądową, ale prawodawczą.

Co do proroctwa na przyszłość, politycy również zgodni są w pesymizmie. P. Herold widziałby promyk nadziei, gdyby dzisiejszy rząd ustąpił miejsca innemu. Dr. Ebenhoch przewiduje zaspokojenie potrzeb państwowych przy pomocy paragrafu 14; dalej rozwiązanie izby poselskiej i nowe wybory na podstawie obszernego, socjalno-politycznego programu rządowego. P. Grabmayr prorokuje krótko, że dr. Koerber pozostanie nadal z tytułu paragrafu 14 kuratorem niezdolnego do działania i pozbawionego własnowolności, parlamentu.

Z wielką dozą szyderstwa debiutuje bar. Parish: „Nasamprzód nie stanie się — nic. Potem *pro forma* mówić się będzie o ugodzie; kilku panów zasiądzie wokoło zielonego stołu. Potem po raz drugi nie stanie się — nic. Krokami czasu będą obstrukcja i paragraf 14. Sumienie rządu będzie czystem. A potem po raz trzeci stanie się — nic. Uchwali się kredyt zapomogowy, paragraf 14 zakwitnie i powie się: „Tak dalej nie pójdzie!“ albo: „Siły ludowe Austrji są nietknięte, Austrja znakomicie się rozwija.“ I tak pójdzie dalej — aż jakieś wydarzenie, czy to wielka potrzeba finansowa, czy inne, wobec którego nasza sytuacja nie dopisze, powie kategorycznie wszystkim czynnikom, które dziś jeszcze temu nie wierzą: tak dalej nie pójdzie! Powstanie z początku wielki strach i drżączka, aż nagle siła żywotna Austrji skoncentruje się w mężu, który nie wzdycha i nie rozpacza, tylko chce i działa, silną ręką sięgnie w zaczarowane koło, a potem, potem — poczciwy obywatel zdziwi się, jak prędko dokonała się sanacja „sytuacji,“ pocznie kręcić głową, aż wreszcie powie, że zdawna już to przewidywał.“

Pruska ustawa o stowarzyszeniach.

W sprawie ustawy o stowarzyszeniach, która ma być przedłożoną sejmowi pruskiemu, pisze *Schles. Volksztg*: Rząd przedkłada nowelę tę widocznie dlatego tylko, aby równocześnie z mało znaczącymi „ustępstwami“ przeprowadzić upragnione życzenia hakatystów, a mianowicie: przymus używania języka niemieckiego i wykluczenie mowy polskiej z zebrań publicznych.

Urzędnik, który dla *Berl. Pol. Nachr.* artykuł przygotowujący sfabrykował. udaje, jakoby rząd w interesie wolności zdecydował się przy tym projekcie do ogromnych ograniczeń, nie zakazując ogólnie i bezwarunkowo używania języka nie-niemieckiego, lecz uprawniając urzędnika dozorującego, do władzy żądania, aby rozprawy toczyły się w języku niemieckim w celu uniknięcia rozwiązania. Wobec języka polskiego przynajmniej jest to jedno i to samo. W obecnej erze hakatyzmu każdy urzędnik żądać będzie toku rozprawy w języku niemieckim. I chociażby tylko jeden frazes polski powiedziano, rozporządzi natychmiast rozwiązanie zebrania. Nawet każdy cytat łaciński, lub zwrot francuski może być niebezpiecznym, bo urzędnik dozorujący nie potrzebuje być filologiem, może każdy zwrot obcojęzykowy uważać za polski i zarządzi z powodu każdorazowego zboczenia od niemieckiego języka państwowego rozwiązanie zebrania.

Gdyby panowie ci nie mieli tak bardzo zawróconej głowy gorliwością hakatystyczną, to prosilibyśmy ich usilnie, aby sobie trzeźwo rozważyli następstwa takiego zakazu mowy polskiej na zebraniach. Czy to co zaszkodzi ruchowi polskiemu? Lub też czy rozgoryczenie, wywołane zakazem, nie dopomoże prądom radykalnym między Polakami i polskiej demokracji socjalnej?

To właśnie jest nieszczęściem największem, że żywioły spokojne i rozważne między Polakami coraz więcej zanikają. Zapytujemy się, czy państwo pruskie ma interes w tem, aby stosunki się rozwijały w kierunku zaburzenia, aby całą masę obywateli po polsku mówiących, pchnąć do obozu Korfantego i jego socjalistycznych sojuszników? Czy się zapobiegnie zebraniom publicznym, zwróci się agitację w kierunku tajnych porozumień, zgromadzeń w oberżach, rozszerzaniu pism ulotnych i agitacji ustnej w warsztatach, w drodze do pracy itp. Leży to w naturze rzeczy i jest już dawno dowiedzionem, że przy tego rodzaju agitacji, najradykalniejszy i najskrajniejszy kierunek ma zawsze powodzenie.

Każdy zamach na mowę ojczystą jest nietylko bezprawiem, lecz także głupstwem politycznem. Wykluczenie mowy ojczystej z zebrań jest w wysokim stopniu niedorzecznem, bo nie pociąga za sobą nic dobrego, nawet w zrozumieniu germanizatorów, za co podnieci zawziętość i zapał do walki u Polaków w ten sposób zaczepionych. Nie język polski na tem ucierpi, lecz niemiecki, którego przyswojeniu Polacy teraz właśnie się oprą.

Lecz na co się przydadzą argumentacje, chociażby były najlepsze, wobec istniejącego zaślepienia? Jeżeli tylko mała część narodowo-liberalnych pozwoli się złapać na nowelę tę, to jest już dla niej większość zapewniona, a wtedy koniec będzie gorszy od początku.

Armja japońska.

Przed kilku dniami podaliśmy szczegóły, dotyczące floty japońskiej. Dzisiaj przytaczamy dane, odnoszące się do armji lądowej państwa mikada. Dane te czerpiemy z artykułu wojskowego współpracownika *Frankfurter Ztg*, który badał wojsko japońskie na miejscu i dokładnie poznał jego organizację.

Japonja zaprowadziła powszechną służbę wojskową i to podług wzoru niemieckiego. Każdy Japończyk zobowiązany jest od 17 do 40 go roku życia do służenia pod bronią. Wysokość rocznego kontyngentu rekruta nie jest znana. Ustanawia ją corocznie minister wojny, którego decyzja w tej sprawie wymaga zatwierdzenia mikada. Przypuszczać jednak można, że przeciętnie 60.000 rekrutów wstępuje rocznie pod sztandary, gdy ogólna liczba powołanych wynosi 427.000. Pobór odbywa się za pomocą losowania wśród zdolnych do noszenia broni. Obok 60.000 ludzi wylosowanych do armji czynnej, przeznaczanych jeszcze bywa corocznie 131 tysięcy ludzi do tak zw. nadliczbowych.

Przy losowaniu powołany albo całkiem uwolnić się może od służby wojskowej i wówczas zaliczany bywa do 2-giej klasy nadliczbowych, albo uwalnia się tylko od służby czynnej i należy do nadliczbowych 1-szej klasy, albo nie uwalnia się wcale i wstępuje jako rekrut do wojska. Służba pod sztandarami (gorejeki) trwa trzy lata. Po ukończeniu służby czynnej, żołnierz wysłużony wstępuje do zapasu 1-szej klasy (jobi), do którego należy cztery lata i cztery miesiące. Następnie przechodzi do zapasu 2-giej klasy (gobi) i w końcu zalicza się aż do 40-go roku życia do pospolitego ruszenia (kokuminhei). Ogólny więc czas służby wojskowej wynosi 12 lat i 4 miesiące.

Nadliczbowi (hoju) 1-szej klasy powoływani bywają na dwa lata do ćwiczeń wojskow., trwających razem 150 dni. Nadliczbowi 2-giej klasy mogą być powoływani na jedno ćwiczenie. Niezależnie od tego istnieje w armji japońskiej instytucja jednorocznych ochotników. Odbywają oni trzy miesiące swej służby w koszarach i traktowani bywają na równi ze zwykłymi szeregowcami.

Za pomocą swego systemu poborowego, Japonja utworzyła armię, złożoną w czasie pokoju z 12-tu dywizyj linjowych 1-szej dywizji gwardji. Siła poszczególnych dywizyj nie jest równa, wynosi jedna przeciętnie 12.000 i 36 dział polowych. Dywizja obejmuje zwykle cztery pułki piechoty (pułk składa się z czterech bataljonów, bataljon z trzech kompanij), pułk kawalerji (dzielący się na trzy szwadrony po 100 ludzi), pułk artylerji polowej po sześć bateryj (baterja liczy sześć dział), bataljon pionierów i bataljon pociągów wojskowych, każda dywizja wyposażona jest nadto w oddział sanitarny, z mniej więcej 100 lekarzów. Dywizja gwardji, jak i pierwsza dywizja linjowa, obejmują zamiast pułków artylerji polowej, brygadę tej artylerji, złożoną z trzech pułków, czyli 108 dział, oraz, zamiast jednego, dwa pułki jazdy. Ogółem więc czynna armja japońska rozporządza 17-ma pułkami artylerji polowej, z 612 działami i 15 pułkami jazdy o sile mniej więcej 5.000 ludzi. Ogólna zaś siła armji japońskiej wynosi na stopie pokojowej 150.000 ludzi z 30.000 koni, na stopie wojennej około 500.000 ludzi ze 100.000 koni.

Japoński korpus oficerski stoi podobno na wysokości swego zadania i jego członkowie nie ustępują w niczem swym kolegom w armjach europejskich. Szeregowiec, z powodu drobnego wzrostu, wygląda dość niepozornie w europejskim swym mundurze, wyćwiczony jest jednak dobrze i odznacza się niezwykłą wytrwałością w marszu i znoszeniu trudów i niewygód. W polu Japończyk karmi się wyłącznie prawie t. zw. „hoszii“. Jest to ryż gotowany, który po ugotowaniu, suszony bywa na słońcu i wskutek tego do tego stopnia zmniejsza swą objętość, że żołnierz łatwo zapas trzydniowy nosi z sobą w woreczku. Ryż ten, zlany wodą wrzącą, pęcznieje znów i spożywany bywa z rybą suszoną i suszonemi śliwkami. Z powodu jednak wyłącznie prawie roślinnego swego pożywienia, Japończycy łatwo podlegają chorobie „beri-beri“, która często szerzy spustoszenie w armji japońskiej.

Z poszczególnych broni armji japońskiej znawcy spraw wojskowych wyrażają się z uznaniem wyłącznie o piechocie. O wyćwiczeniu artylerji brak wszelkich dokładniejszych danych, jazda zaś wiele bardzo pozostawia do życzenia, wyposażona jest w liche konie i nie umie jeździć.

Z południowej Azji.

Oczy świata zwrócone są w obecnej chwili niemal wyłącznie na Azję. Kędy spojrzy się na olbrzymie obszary tej części globu, wyrastają plony dawnych zasiewów, zarysowują się wypadki, które przygotowywano od lat dziesiątków: podział Azji pomiędzy wielkie mocarstwa europejskie wydaje się problematem, na którego rozwiązanie pokusi się niebawem Europa.

Równolegle z akcją rosyjską w Mandżurji i Korei posuwa się skromna na pozór, ale daleko sięgająca w swoich celach wyprawa angielska do Tybetu; jeszcze większą uwagę zwróciła na siebie wśród myślącego świata politycznego ostatnia podróż wicekróla indyjskiego, lorda Curzona, wzdłuż obu brzegów zatoki Perskiej, sięgająca aż do arabskiego Jemenu na południe, a do Koweitu na północ i odkrywająca dno duszy angielskiej ze wszystkiem, czego dusza ta łaknie na arabsko-perskim obszarze etnograficznym.

Wyniki podróży lorda Curzona stanowią dzisiaj przedmiot rozumowanych dociekań i objaśnień całej prasy angielsko-indyjskiej, a wśród tej ożywionej dyskusji odkrywa się niejedno, czego lord Curzon na durbarach i bankietach, towarzyszących jego manifestacyjnej podróży, nie powiedział. Na to zgadzają się wszyscy, że objazd zatoki Perskiej przez lorda Curzona w towarzystwie czterech potężnych pancerników angielskich miał na celu spotęgowanie uroku Anglji na obu brzegach zatoki. Rozwinięcie podczas jego podróży niezmiernej pompy, prawdziwie orjentalnej i na umysł orjentalny oszołomiająco też oddziaływującej, miało pokazać ludom tamtejszym, nie nawykłym do blasku i przepychu, że Anglja nietylko jest potężna na morzu, ale i niewyczerpaną w swoich bogactwach.

Zarówno północne, jak południowe pobrzeże zatoki Perskiej, leży w dalekich planach polityki angielskiej. Po stronie północnej wszakże położenie jest dzisiaj jasne i zdeklarowane: Persja jest aż do ujścia Karunu niezaprzeczoną i uznaną panią tych krain. Tutaj przeto mogło lordowi Curzonowi chodzić tylko o zaciśnienie węzłów handlowych z Persją, które w ostatnich latach rozluźniły się skutkiem zręcznego zagnieżdżania się wpływu rosyjskiego nietylko w Persji północnej i środkowej, ale i nad zatoką Perską.

We wszystkich ważniejszych miastach perskich potworzyły się rosyjskie kompanje handlowe, otwarto nawet bezpośrednią komunikację parowcową pomiędzy Odesą a zatoką Perską, która umożliwia towary rosyjskie po nizkich cenach wyładowywać na brzegi perskie. Jak wiele wagi przykłada Rosja do tego zakątka ziemi, świadczy wiadomy fakt, że dodała ona niedawno konsulatowi swojemu w Buszirze stale przebywający w porcie tamtejszym okręt wojenny na wszelkie potrzeby konsulatu, inaczej mówiąc: dla zabezpieczenia swoich interesów handlowych w Persji południowej. Wynika ztąd, że w tych stronach zatoki Perskiej podróż lorda Curzona miała przeważnie na oku tylko przeciwdziałanie rosnącemu wpływowi rosyjskiemu. Że wpływ ten niełatwo pozwoli się wyprzeć, wynika z całego ducha polityki rosyjskiej. W Rosji patrzą ze słusznem niedowierzaniem na to,

---

(83)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Nadmierna była trwoga, nadmierny wysiłek duszy przelęknionej, by jeszcze moc miała, choćby do objawów radości. Czuła wszystko: i dumę i szczęście i w nieskończoność błękitów miłość rosnącą, przepełnione wielką radością serce — ale tych uczuć wszystkich okazać nie miała sił; a gdyby przemogła siebie, to nie podniosłaby dłoni do oklasku, nie powitałaby okrzykiem podziwu, jeno, jak wiatr, rzuciłaby się w ramiona ukochanego i szyję oplotła, piersią, drżąca jak fala rozkołysanego jeziora, do jego się piersi przygarnęła, ustami w usta się wpiła i — niech zapada świat, niech pan Sieniawski, jak upiór zzielenieje, ojciec w ząb wściekłości zadzwoni, matka twarzą przerażenia spojrzy — nie oderwanoby już jej od piersi umiłowanego, nie przestraszono żadnym gniewu wybuchem... Ale tego uczynić nie mogła — więc usunęła się w cień kolumny i ocierała łzy i sercem stukała i myślą z jego się łączyła myślą.

Dwukrotne: vivat! potrząsnęło ścianami zamku. Rumak zarżał — odpowiedziały w dziarskim szeregu stojące konie orszaku pana starościca.

Kalinowski, potem okryty, zdyszany, ale odniesionym tryumfem promieniejący, uśmiechnął się, wąsa pokręcił, zdjął czapkę, obecnym się skłonił i gładząc piękną szyję konia, zwolna nogę przez siodło przerzucił — i stanął na ziemię.

— Wina! — zawołał starosta. — Niech go piorun!.. Myślałem, że Dominikanie *requiem* po moim Marcysiu śpiewać będą, a Jaksunio mentem straci z fiksacji... Gdzie tam!... Takiej bestji poradzić, tak zmódz, tak utemperować, gdy przed chwilą dwóch chłopów zwalonych przez nią z żywotem się mocuje?... Wina! do krośset!... bo mi w gardle wyschło ze strachu... A pódź-że, a niechże cię uściskam, a niechże powiem, żeś wart córy królewskiej, nie dziewki jakiejś, która nie śmie rodzicielom się swoim sprzeciwić i wyzwolenia od nas czeka... Dam ci ją — niech zginę!... dam ci ją — jakiem pan na Łęczycy, człek prawdomówny, syn swoich dzieci... To jest — nie!... dziecko swych synów... Tfu!.. wiesz, com chciał powiedzieć... Słowem, że dam ci ją — dam — dam!...

— Jaśnie wielmożny panie starosto! — zawołał w tej chwili przestraszony Józwin, za łokieć Stempkowskiego łapiąc, bo zauważył ruch dziwny postaci pana Marcina, a co więcej, szybkie podniesienie się starościanki, jakiś płomień, co w jej oczach się zapalił, nagle postanowienie czegoś, przyśpieszony oddech piersi, szał jakiś, rozkazujący o wszystkiem zapomnieć...

— Jaśnie wielmożny panie starosto!... — wołał.

— Wina!

— Jaśnie wielmożny panie sta...

— Czego ty mnie szczypiesz?...

— Nie rzucajcie jaśnie wielmożnych słów swoich na wiatr... bo burzę mogą sprowadzieć! — rzucił Józwin w ucho staroście.

— Czy ty...

— Pst!... pst!...

Niebywałe przerażenie Józwina, znaczące ruchy oczu, dotkliwe szczypanie w łokieć — powstrzymały krasomówczy zapęd starosty. Zwrócił się tedy do Boruty i rzekł:

— Nie miałem wyobrażenia o wierzchowcu waćpana, choć Józwin, na drugi dzień po waścinem przybyciu do Łęczycy, w stajni go ujrzawszy, przyszedł do mnie i rzekł: „Czy wasza miłość nie widziała źrebca pana Wita?... Nie koń to, lecz bestja z Apokalipsis, smok z psalmu Dawidowego, na którym jeno, widoczną Opatrzność nad sobą mający, jeździć mogą przespiecznie“. Teraz widzę sam, że w słowach Józwina farby nie było. Ale zkąd waść wziąłeś piekielnika takiego?... W rzeczypospolitej całej stadniny nie znam, w którejby kobyła najprzedniejsza takie monstra rodziła.

— Pozostałość to z dawnej zamożności mojej — odparł Boruta — a chowu własnego.

Łowczy i starościc zbliżyli się do pana Wita, który, prawicą objął szyję swego rumaka, twarz do pyska jego przyłożył i pieścił i głaskał szeroki łeb zwierzęcia, któremu snadź miłe były pieszczoty one, bo powolutku głową poruszał, ku Borucie ją pochylając i lekko wargami za włosy skubiąc.

To zwrócenie się do Boruty Stempkowskiego, w sam czas przeniesienie uwagi na przedmiot inny — dało możność opamiętania się starościance i przerwało wykonanie myśli jakiejś, którą zrozumiał, a może-li odgadł tylko stary Józwin. Zdaje się, że zwrot ten i na pana Marcina uśmierzająco podziałał, choć zarazem znać było niezadowolenie pewne, malujące się na twarzy szybkiem ściągnięciem brwi i błyskiem oczu i gniewnem zaciśnięciem pięści. Terenia osunęła się znów w cień — a tylko wskazywało silnie falowanie jej piersi, jaka przed chwilą burza tam przewiała, jaki zamęt panował, jak jedna, wątła nić oddzielała ją od przepaści, w którąby runęła z zapomnieniem się zupełnem. I teraz uczuła strach. Zaczęła się trząść, jakby zimnica ją nawiedziła; nie mogła powstrzymać ząbków, by nie dzwoniły, aż pani starościna, za której krzesłem wraz z Helunią siedziała, chwyciła uchem czujnem ową gędźbę dziwną, muzykę pereł, jako to by rzekł poeta niektóry.

Zwróciła się — a widząc po za sobą postać Tereni, do panny Woyniłłowiczówny przytuloną:

— Co tobie? — spytała.

— Dreszcz, mamo! — odpowiedziała starościanka.

Może nie zdziwiła starościnę ta odpowiedź panny Teresy; ona sama nie mogła się dotąd otrząść z wrażenia, jakiego doznała, patrząc na mocowanie się pana Marcina z rozszalałym koniem Boruty. Popatrzyła chwilę na przytulone do siebie dziewczęta, których ni razu jeszcze w uścisku takim nie widziała; popatrzyła na jedną na drugą... tak dziwnie zmienione, takie inne, niż wczora, zawczora były, bo i Heluni twarz, niewidziany dotąd smutek ocieniał, dmuchał w oczy łzami omglone, kładł się na usta spieczone gorączką, obwiązywał czoło bladą przepaską zagadki.

Dziwne, nieokreślone przeczucie trąciło pani starościny sercem...

— Czy i ta? — szepnęła do siebie.

Pytanie to, nieodpędzone, uparte, wciąż się plątało na ustach pani Agnieszki.

— Co się tu dzieje?... co się dzieje?... — przesuwało się przez myśl jej, serce i duszę.

Niby odgarniając włosy spadłe na skronie, ruchem powolnym powiodła ręką po czole... Głowę wsparła o dłoń i pogrążyła się w zadumę...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

że Anglja ustanowiła swoich konsulów we wszystkich południowych i południowo-zachodnich miastach perskich, że rozsnuła sieć telegraficzną po tych obszarach, wyłącznie jej interesom służącą, że po Karunie pływają statki angielskie, że Anglicy dotarli już do Seistanu. Odkąd spostrzegła to Rosja, zajęta przedtem sprawami europejskiemi, postarała się o szybkie zapobieżenie rozpanoszeniu się wpływu angielskiego w centralnej i południowej Persji. Teraz odbywa się tam interesujący turniej zapaśników.

Inaczej na południowych brzegach zatoki Perskiej. Tu dogasa powoli panowanie tureckie i otwierają się dla Anglji ponętne widoki spadku. Gdzie tylko posiadanie tureckie nie zaznacza się stałemi załogami, tam wywiesza Anglja flagę swojego protektoratu, uzasadnionego *quasi* traktatami, zawieranymi z naczelnikami plemion arabskich, których władza podobna jest do lotnych piasków pustyni. Niektórzy z nich pobierają pensję od Anglji. Najpotężniejszym z nich jest, jak wiadomo, sułtan Maskatu.

Ponęt romantycznych niewiele przedstawia to pobrzeże, spalone słońcem i opustoszałe, od czasu wyniesienia się Portugalczyków; wobec jego monotonnej, skalistej pustki, nawet brzydki Aden jest jeszcze uroczym pejzażem. Tylko Maskat posiada pewną wegetację i pewien romantyzm kształtów. Konie i krowy wobec braku wszelkiej roślinności żywią się tu rybami, jak ludzie. Dlatego w mitach starożytnych nazywała się ta część Arabji krainą ichtjofagów. Miasto Maskat uchodzi za najgorętszy punkt ziemi. Leżące tuż przed niem wyspy Kiszem i Hormuz były w średnich wiekach jeszcze kwitnącemi emporjami handlu. Dzisiaj są to już tylko ruiny dawnej wielkości. Inne miasta portowe, jak Koweit, Bender, Abbas i Buszir, nie nęciłyby polityków, gdyby je obejrzeli własnemi oczami.

Jedyną osobliwością całego persko-arabskiego pobrzeża są wyspy perłowe Bahrein, gdzie bujne źródła wywołały oddawna wspaniałą wegetację, której ostatnim wyrazem są piękne lasy palmowe. Tutaj puno leżała *Ultima Thule* starożytnych. Połów pereł, uprawiany na wielką skalę, zapewnił mieszkańcom Bahreinu pewien wysoki stopień dobrobytu, gdy mieszkańcy pobrzeża całej zatoki byli ubodzy.

Tak nieponętnie dla oka przedstawia się ów obszar ziemi, który Anglja pragnie ujarzmić wpływem swojej cywilizacji i otworzyć dla swojego handlu. Jakże inaczej będzie tam wszystko wyglądało po kilku pokoleniach, jeżeli podróże lorda Curzona wydadzą plon pożądany.

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy“ jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 5 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota —5° R. Pogoda.

Z uniwersytetu krakowskiego. P. Antoni Kombski, auskultant sądowy, rodem z Gorlic, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim, stopień doktora praw.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Zamianowany referentem i assesorem konsystorza metrop. został ks. dr. Jan Ślósarz, katecheta szkoły realnej we Lwowie. Przeniesieni: ks. dr. Władysław Honorski, kooperator z Czerniowiec do Brzeżan, jako zastępca katechety w gimnazjum; ks Roman Rutkowski z Hnilcza ad Horożanka do Bukowa ad Konkolniki; ks. Franciszek Sochowicz z Podhajec do Hnilcza; ks. Paweł Jarosiński z zakonu oo. Karmelitów do Podhajec; ks. Hermenegild Wiech z zakonu Braci Mniejszych do Gwoźdźca i ks. Michał Wojerk z Gwoźdźca do Woronowa ad Obertyn.

Djecezja przemyska. Administratorem w Jaśle zamianowany ks. Maksym Zurkiewicz. Przeniesieni: ks. Jan Bazylski z Szebni do Jasła; ks. dr. Eugeniusz Żukowski z Odrzykonia do Szebni; ks. Walenty Pelc, proboszcz i b. dziekan w Libuszy, na własną prośbę w stały stan spoczynku. Prezentę na probostwo w Dobrzechowie otrzymał ks. Wojciech Wnęk, proboszcz z Lubli, na probostwo w Polnej ks. Dominik Urban, kooperator w Polnej, a na probostwo w Domaradzu ks. Michał Nowakiewicz, proboszcz w Jaśliskach. Konkurs na probostwo w Jaśle rozpisano z terminem do końca stycznia 1904.

Dar dla Akademji umiejętności. *Kurjer Warszawski* donosi: Właściciel dóbr Niewikla, w pow. płońskim, p. Ludwik Kadłubowski, syn śp. Leonarda Kadłubowskiego, b. oficera b. wojsk polskich, ofiarował Akademji umiejętności w Krakowie cenną bibljotekę, zbieraną przez kilka pokoleń swych przodków. Księgozbiór ten zawiera dzieła w językach: polskim, łacińskim, niemieckim i francuskim, z których niektóre sięgają XVII wieku. Cały księgozbiór już wysłano do Krakowa.

O pobicie profesora. Wczoraj o godzinie 11 tej przedpołudniem w krakowskim sądzie karnym odbyła się pod przewodnictwem radcy dra Małdzińskiego rozprawa apelacyjna, w sprawie pobicia prof. dra Rosenblatta przez Juljusza Przeworskiego. Pierwszy sędzia skazał p. Przeworskiego na dwa miesiące aresztu, zamienionego na grzywnę 600 koron. Z powodu wyroku zgłosił zasądzony odwołanie od winy i kary, zastępca zaś prokuratorji państwa od zamiany kary aresztu na grzywnę. Po wywodach dra Bardela i zastępcy prokuratora państwa, trybunał wydał wyrok, potwierdzający wyrok pierwszego sędziego tak co do winy, jak kary.

O język polski. W gminie ewangelickiej w Krakowie od pewnego czasu toczy się walka między członkami, aby językiem oficjalnym był język polski, a nie niemiecki, jak dotąd. Żądaniu obywateli miejscowych opierają się jeszcze zagorzali hakatyści — wobec czego pewna liczba członków się wypisała i zgłosiła swoje rezygnacje — jako członkowie wydziału. Ewangelicy narodowości polskiej starają się, aby polski język był oficjalnym we wszystkich gminach ewangelickich w Galicji. Do agitacji na korzyść języka polskiego gorliwie przyczynia się pastor ks. Michejda, brat posła śląskiego. Jest wszelka nadzieja, że hakatyści zostaną zwyciężeni i że język polski uzyska należne mu prawa.

Zamach na „Bractwo strzeleckie“ w Poznaniu. Na 7 bm. zapowiedziane jest walne zebranie „Bractwa strzeleckiego“ w Poznaniu. Bractwo to, na którego czele dotąd stoi Polak p. Specht, miało jeszcze na początku zeszłego roku przeważnie charakter polski. W skutek wszakże nacisku hakatystów zapisało się do niego w ciągu roku tyle Niemców, iż posiadają oni już jeraz stanowczą większość. Nie ukrywają się z tem, że pójdą ławą, ażeby obalić dotychczasowy zarząd polski, zmienić ustawy na modłę niemiecką i przeistoczyć bractwo w antipolskie ognisko. Postanowili już nie wybierać do zarządu Polaków i wykluczyć z obrad język polski. Nie trudno przewidzieć, że, w razie prawdopodobnego zwycięstwa Niemców, polscy członkowie się wycofają.

Nowa zachęta dla urzędników Niemców. W ostatnich czasach zauważono, iż bardzo wielu urzędników po odsłużeniu pewnej liczby lat, potrzebnej do emerytury, opuszcza co tchu dzielnice wschodnie i przenosi się do rodzinnych okolic. Aby zapobiedz takiemu ubytkowi żywiołu niemieckiego obmyślano nową zachętę dla podtrzymania uciekających z pod sztandaru niemieckiego na kresach. Oto każdy ze średnich i niższych urzędników mieć będzie odtąd sperandę, że po odsłużeniu swych lat otrzymywać będzie dodadki do emerytury, pod warunkiem, że obowiązków swych narodowych, określonych przez rząd w okólniku z dnia 12 kwietnia 1898 r. niczem nie nadwyręży i działać będzie w duchu postulatów rządowych, 2. że siedziby swej nie zmieni i mieszkać będzie dalej w jednej z dzielnic wschodnich. — Z chwilą opuszczenia tych kresów gratyfikacja dalsza ma upadać. Rząd pewny jest, że pozyska dla tego projektu większość w pruskiej izbie deputowanych i nawet w parlamencie; w pierwszej na korzyść urzędników specjalnie pruskich, w drugim dla urzędników cesarsko-niemieckich.

O krwawym zatargu na granicy czarnogórskiej donosi telegram Biura Wolfa z Cetynji. W miejscowości Taszlidża niedaleko granicy czarnogórskiej przyszło do krwawego starcia pomiędzy ludnością serbską a Turkami. Powodem starcia był napad Turków na cerkiew i szkołę. Rząd czarnogórski odniósł się natychmiast z zażaleniem do Porty, żądając uśmierzenia rozruchów i rozbrojenia nadgranicznej ludności mahometańskiej.

Walka kulturna we Francji. Biskup francuski Angers w piśmie do komenderującego generała IX korpusu, który zabronił żołnierzom i oficerom uczęszczać do katolickich stowarzyszeń, wyraził imieniem Kościoła ubolewanie z powodu tego zarządzenia i z powodu naruszenia wolności. Biskup uważa za swój obowiązek i za swoje prawo dać żołnierzom sposobność do wypełniania praktyk religijnych i w tym celu w niedzielę i święta kazał odprawać osobne msze św. dla wojska.

Nowi biskupi polscy. Z Rzymu donoszą: Układy Stolicy Apostolskiej z p. Gubastowem rosyjskim posłem przy Watykanie tak postąpiły, że doszło już do porozumienia w sprawie obsadzenia trzech katedr biskupich w Polsce. Następujące nominacje zostały postanowione: Na biskupstwo w Sejnach ks. kanonika Propolanisa (Żmudzina), profesora seminarjum w Petersburgu; na biskupstwo w Płocku ks. kanonika Marjana Ryxa, dotychczasowego regensa seminarjum w Sandomierzu; na biskupstwo w Saratowie ks. prałata Erdmana, dziekana w Petersburgu.

Zdrowie papieża. *Italie* ogłasza interwiew z drem Lapponim, który zapewnia, że papież Pius X cieszy się czerstwem zdrowiem i nie ma żadnych organicznych błędów, czasem tylko dolegają mu bole reumatyczne. Śmiało można prorokować papieżowi długi żywot, a wszelkie pogłoski o rzekomej chorobie serca są tylko wymysłem.

Japońska cenzura. Rząd japoński zaprowadził bardzo ostrą cenzurę na telegramy. Zamierza też umieścić w każdej redakcji japońskiego dziennika oficera, który przed wyjściem numeru będzie cenzurował artykuły i telegramy. Owa cenzura prewencyjna ma na celu strzeżenie, aby rząd rosyjski przez ustanowionych agentów tajnych nie dowiedział się z gazet japońskich o ruchach wojsk i floty japońskiej.

Z kraju.

Stanisławów. *(Ze sfer sądowych).* W bieżącym tygodniu opuszcza Stanisławów po siedmioletnim pobycie radca p. Michał Nowacki, zamianowany radcą wyższego sądu krajowego we Lwowie. Tracimy w p. Nowackim wzorowego obywatela i znakomitego sędziego, który nie kostniejąc w szablonach i suchych formułkach, odczuwał żywo potrzeby i żądania społeczeństwa i starał się im zawsze usilnie zadość czynić. To też wyjazdowi jego towarzyszy szczery żal nietylko w kołach sądowych i adwokackich, w których cieszył się on szczególną sympatją, ale też u szerokich sfer naszego obywatelstwa.

(Nowy gmach sądowy). Budowa nowego gmachu sądowego pozostaje ciągle jeszcze w zawieszeniu. Rozchodzi się o wybór odpowiedniego miejsca i w tem jest największa trudność, albowiem place w śródmieściu są ogromnie drogie, rząd zaś radby załatwić rzecz najmniejszym kosztem. Tymczasem stary budynek znajduje się w stanie zupełnego zniszczenia i przypomina raczej jakieś więzienie i to starego typu aniżeli „pałac“ sprawiedliwości.

Uście biskupie. *(Rabunkowe morderstwo).* Na rogatce między Uściem biskupiem a Iwaniem pustem, popełniono onegdaj w nocy rabunkowe morderstwo na osobach Simche i Dwojry małżonków Herszkowiczów. Dwojra poniosła śmierć na miejscu, mąż jej zaś jest ciężko ranny. Morderstwo całe jest bardzo tajemnicze, gdyż Simche Herszkowicz nie chce, czy nie może podać żadnych szczegółów. Wiadomo tylko, że krytycznej nocy bawili u niego krewni z Uścia biskupiego, których wynajęty woźnica odwiózł o g. 12 w nocy na dworzec kolejowy w Iwaniu pustem. Wróciwszy z furmanką, nie mógł się woźnica doczekać podniesienia szlabanu, a wobec tego wszedł do wnętrza chaty, gdzie oczom jego przedstawił się straszliwy widok. Na wszelkie pytania odpowiada Simche Herszkowicz tyle, że spał twardo, a gdy się przebudził, poczuł, że mu krew płynie z głowy i brak mu dwóch zębów. Więcej nic nie wie, ponadto, że mu brakuje pieniędzy, które były ukryte pod siennikiem. Śledztwo prowadzi energicznie posterunek żandarmerji w Mielnicy pod przewodnictwem wachmistrza p. Mnicha.

Zborów. *(Opłatek w Czytelni).* Dnia 1 stycznia 1904 z inicjatywy prezesowej Towarz. Szkoły Ludowej, odbył się w Czytelni wspólny opłatek. Po skromnej przekąsce, toczyła się dyskusja na temat dawnych a obecnych stosunków. Wszyscy obecni wyrazili jednomyślnie zdanie, że już teraz zauważyć można zmianę na lepsze, bo gdy dawniej starsi i młodsi bez różnicy płci szukali wytchnienia w niedziele i święta po różnych zaułkach i wstrętnych szynkowniach, dziś wszyscy garną się tłumnie do czytelni, gdzie z wypogodzonem czołem, a czasem nawet ze łzą w oku słuchają z zajęciem odczytów i śpiewów patrjotycznych. Nawet w przydrożnych do czytelni kuźniach może przechodzeń usłyszeć: „Płynie Wisła, płynie, po polskiej krainie“.

Wieczór spotkaliśmy się znowu przy „drzewku“ dla naszych dzieci przygotowanem. Drzewko takie, rzęsiście oświetlone, którego gałęzie uginały się pod ciężarem różnych łakoci, widzieliśmy po raz pierwszy, to też z rozrzewnieniem patrzyliśmy na te maleństwa, które z uniesieniem i największym zachwytem, obserwując to zjawisko, śpiewały zgodnym, a takim rzewnym chórem kolendy, a później pieśni patrjotyczne, że prośby w tych pieśniach zawarte, chyba nie mogą pozostać niewysłuchane. Na tem też miejscu składamy imieniem tych naszych milusińskich, serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy do uświetnienia tego dnia się przyczynić raczyli, a w szczególności: państwu Dębskim za hojne dary w orzechach, cukrach i t. d., a państwu Łabędzkim za książki i obrazki, któremi na zakończenie obdzielono dziatwę, u której ten dzień pozostanie nie zatarty w pamięci.

Z kresów.

Czerniowce, *(Opłatek w „Gwieździe“).* W ubiegłą niedzielę, przy stołach zastawionych w podkowę w wielkiej sali „Czytelni“, rojno było i gwarno. Członkowie „Gwiazdy“ krzątają się żywo, by godnie wypełnić obowiązki gospodarzy. Powoli gromadzą się reprezentanci „Czytelni“, „Ogniska“, „Sokoła“, „Przyjaźni“, honorowi członkowie „Gwiazdy“, poważny zastęp pań i wiele, wiele innych gości. Na scenie widnieje sztandar „Gwiazdy“, obok niego choinka. Nagle ucisza się gwar, a od stołu padają słowa gospodarza, prezesa „Czytelni“ p. Lityńskiego, życzącego „Gwieździe“ imieniem „Czytelni“ pomyślności na przyszłość w narodowej pracy a bujnego i zacnego plonu jej usiłowań. Wszyscy obecni łamią się opłatkiem, życzenia krzyżują się, serdeczne uściski i pocałunki bratnie dopełniają miłej całości. Z kolei, składali życzenia w imieniu „Ogniska“ p. Charwat, imieniem duchowieństwa dr. Mitkiewicz, a imieniem prasy p. Sołtyński junior. Podczas przerwy śpiewał zaimprowizowany chór kolendy i wznoszą się toasty. Imieniem „Gwiazdy“, dziękuje za życzenia jej prezes p. Schwarz, poczem następuje dodatkowe wbijanie gwoździ do jej sztandaru tych mianowicie, jakie nadesłano już po uroczystości poświęcenia. Odczytaniem serdecznych listów, nadeszłych od bratnich organizacyj na uroczystość, opłatek „Gwiazdy“ czerniowieckiej zakończono.

---

* **Z „Sokoła“.** Wieczornicę wigilijną (opłatek) urządza polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ we Lwowie dla członków swoich i ich rodzin we środę dnia 6 stycznia b. r. o godzinie 8 wieczorem w wielkiej sali Wstęp od osoby 2 kor. Wpisy przyjmuje kancelarja „Sokoła“ (ulica Zimorowicza l. 8) do wtorku do godz. 8 wieczorem.

W niedzielę dnia 10 stycznia b. r. urządza „Sokół“ wieczorek rozmaitości. Na zakończenie odegraną zostanie „Szopka“, utwór sceniczny w 3 odsłonach, dotychczas we Lwowie nie grany. Bilety nabywać można od czwartku w kancelarji „Sokoła“ w godzinach od 5—8 wieczorem.

* **„Sokół II.“** we Lwowie urządza w dniu Trzech Króli t. j. dnia 6 stycznia b. r. na własnym torze (stawy Sobka) vis à vis centrali elektrycznej, wielką maskaradę. Początek o godzinie 3 popoł.

* **Eleuterja** Towarzystwo zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholicznych, urządza wspólny opłatek w niedzielę dnia 10 stycznia b. r. o godzinie 4 popołudniu. Członkowie, jakoteż inne osoby przychylne dla idei Towarzystwa chcące wziąć udział w tej uroczystości mogą zgłaszać się w lokalu Towarzystwa plac Strzelecki l. 6, codziennie między godz. 6 a 7 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów we wschodniej Galicji, p.: A. M. 1 kor.

Zamiast życzeń noworocznych złożyli pp: Fortunatowie Skarzyńscy ze Szwejkowa (p. Monasterzyska) 5 kor. na budowę kaplic rz. kat. we wschodniej Galicji.

Zmarli:

W Krakowie zmarł dr. Oswald Blumenfeld, adwokat z Przemyśla.

W Stryju zmarł ks Szymon Cetnarski, rz. kat. katecheta i prof. gimn. w Drohobyczu.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Bogaty wujaszek“, komedja w 4 aktach K. Karlweisa.

Jutro w środę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Dzierżawca z Olesiowa“, komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Aida“, opera w 4 aktach, a 7 odsłonach J. Verdi'ego. Występ Andrzeja Manfreda i Józefiny Kurtzównej.

We czwartek „Jan Gabrjel Borkman“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

W piątek „Don Juan“, opera w 3 aktach, a 9 odsłonach W. A. Mozarta.

W sobotę po raz pierwszy „Interes interesem“ *(„Les affaires sont les affaires“)*, komedja w 3 aktach Oktawiusza Mirbeau, tłómaczyła z francuskiego Bron. Ostrowska.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Skąpiec“, komedja w 5 aktach Moliera. Rozpocznie „Jak liście z drzew strącone...“, obraz sceniczny w 1 akcie przez Jana Ładę. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach Józefa Straussa.

W poniedziałek „Interes interesem“, komedja.

Z teatru. „Dzierżawca z Olesiowa“ Przybylskiego, powtórzony zostanie na życzenie zwolenników tej sztuki, w środę popołudniu.

„Jan Gabrjel Borkman“, w znakomitej kreacji p. Kamińskiego, danym będzie we czwartek, po raz szósty.

Wielce interesującą nowością będzie sobotnia premiera „Interes interesem“, Oktawiusza Mirbeau. Próby odbywają się codziennie. Ogólne jej powodzenie na wszystkich wielkich scenach europejskich, pozwala i u nas spodziewać się równie przychylnego przyjęcia, na jakie głośny pisarz francuski talentem swym w zupełności zasługuje.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: We wtorek, dnia 5 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem znakomitego pianisty, Maurycego Rosenthala. Program: I. 1. Beethoven: „Sonata op. 109“; 2. Schumann: „Karnawał op. 9“. II. 1. a) Chopin: „Berceuse, Deux nouvelles etudes, Scherzo B-moll“; b) M. Rosenthal: „Studjum na temat walca Chopina Des-dur“; c) Schubert-Liszt: „Lipa“; d) M. Rosenthal: „Motyle“; 2. Liszt: Fantazja z „Don Juana“. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

We czwartek, dnia 7 stycznia, koncert na dochód towarzystwa im. św. Salomei.

Pierwsza reduta odbędzie się w sali Filharmonji w sobotę, dnia 9 bm. Początek o godzinie 10 wieczorem.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. W środę, 6 stycznia, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Roznosicielka chleba“. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Śluby panieńskie“, Al. hr. Fredry. Jeszcze jeden występ panny Zofji Czaplińskiej w roli Klary. Dochód z przedstawienia przeznaczony na budowę teatru ludowego.

Salon artystów polskich, którego dzieła wystawione są w lokalu naszego Towarzystwa sztuk pięknych, zostanie zamknięty w dniu 6 bm. wieczorem, poczem otwartą zostanie wielka wystawa stowarzyszenia „Sztuka“. Z wystawy gwiazdkowej sprzedano następujące prace: Dulębianki „Głowę Chrystusa“, nabył Leon hr. Piniński; Mizesówny „Kobieta z dzieckiem“, p. Kułaczkowska; Rozwadowskiego „Napoleon“, p. Bumel; Kamockiego „Pont Neuve“, Leon hr. Piniński; Schayerówny „Holenderka“, p. drowa Stroynowska.

Podróż po Polsce, Litwie i Rusi, w obrazach świetlanych z wykładem objaśniającym, mianowicie: I i II serję, obejmującą Tatry-Kraków-Ojców-Częstochowę, urządza tutejszy teatr „Urania“, Związku rodzicielskiego, w dniu Trzech Króli o godzinie 4 popołudniu w sali gimnastycznej szkoły im. ks. Kordeckiego. Dochód z przedstawienia, przeznaczony na Dom opieki dla ubogich uczniów tej szkoły, tudzież porywający, patrjotycznej treści wykład p. Baygera, urozmaicony w przerwach produkcjami chóru młodzieży szkolnej, pod kierownictwem pana Giżewskiego, powinny zachęcić publiczność do wzięcia jak najliczniejszego udziału w tem przedstawieniu.

Budżet miejski w komisji.

— Wczorajsze posiedzenie komisji budżetowej nie było płodne. Załatwiono znów zaledwie pięć rubryk.

Rubryki VIII., IX. i X. referował prof. dr. Dziwiński. Są to rubryki obejmujące wydatki na pensje emerytów, wdów i sierót (138.990 k.), dary z łaski (33.399 k.) i na koszta kancelaryjne. Dwie pierwsze kategorje wydatków, uchwalono bez zmiany. Natomiast ożywioną i w skutkach interesującą była dyskusja nad rubryką kosztów kancelaryjnych. Skreślono tam przedewszystkiem wydatki na wydawnictwo rocznika III. „Pamiątek dziejowych m. Lwowa“ (1.000 k.), na dziennik rozporządzeń magistratu (1.200 k.), zmniejszono zaś wydatek na sprzęty kancelaryjne magistratu z 2.000 na 1.000 k. i na potrzeby i powiększenie zbiorów archiwalnych z 3.000 na 1.000 k. Razem więc zaoszczędzenie w tej rubryce wynosiłoby więc 5.200 k. Jednakowoż komisja uchwaliła z działu tej rubryki, traktującego o papierze, drukach etc., (19.810 k.) pokryć dotychczasowe koszta sprawozdania komisji lustracyjnej w kwocie około 2.100 koron; swoją drogą, komisja budżetowa nie zadała sobie trudu, by wymienić, jakie dyktuje oszczędności w dziale powyższym, aby skompensować z niemi ów dotąd nieprzewidziany wydatek.

Rubrykę XXV. (oświetlenie miasta) w kwocie 125.544 k. przyjęto bez zmiany. Przeprowadzono dyskusję w kwestji oświetlenia naftowego i zaznaczono potrzebę, by gmina wzięła je we własny zarząd, albowiem oświetlenie to jest nieodpowiednie, a na prośbę przedsiębiorcy, gmina stale odpisuje grzywny nałożone nań przez magistrat za niedopełnianie warunków kontraktu.

Był też projekt podwyższenia cen oświetlenia gazem, lecz upadł, uznano bowiem taki sposób równowagi budżetu za niewłaściwy.

Rubrykę XV. (pobór i pomieszczenie wojska) referował p. Jonasz. Opiewa ona na 45.030 k.; przyjęto bez zmiany.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Izba sądowa.

Lwów, 5 stycznia.

Wypadek na stacji w Korościatynie.

Przed senatem wyższego krajowego sądu dla spraw cywilnych, rozpoczęła się dziś o godzinie 9 rano rozprawa o odszkodowanie. Tematem jej jest nieszczęśliwy wypadek, jakiemu w zimie przeszłego roku uległ znany powieściopisarz Abgar Sołtan. Mianowicie, wychodząc dnia 17 stycznia o godzinie 1 w południe z budynku stacji kolejowej w Korościatynie, wpadł on w znajdujący się tuż przed drzwiami stacji dół kloaczny, z którego nakrywy, wyjęte były dwie deski. Skutki tego upadku były fatalne, prócz bowiem długotrwałej choroby obłożnej, nabawił się Abgar Sołtan i chronicznej choroby nerwowej, której skutki ciągle jeszcze odczuwać mu się dają. Wobec tego, żąda poszkodowany od skarbu kolejowego znacznego odszkodowania.

Trybunał składa się z nadradcy Męcińskiego i radców Jakubiczki i Szypajły, skarb kolejowy zastępuje starszy radca prokuratorji skarbu, dr. Niewiadomski, poszkodowany zaś stanął w asystencji adwokatów: dra Ostermana ze Stanisławowa i dra Löwensteina ze Lwowa.

Rozprawa rozpoczęła się odczytaniem całego szeregu protokołów zeznań świadków i rzeczoznawców technicznych, poczem poczęło się przesłuchanie świadków.

Świadek Grzegorz Łuczko, robotnik kanalarski u przedsiębiorcy czyszczenia kloak Liebera Woreczka w Stanisławowie, przybył do Korościatyna, by przebić zatkaną rurę kanałową. Zgłosił się do tamtejszego banmistrza Stopczyńskiego, a ten polecił mu, by robił, co uzna za stosowne, gdy zaś robota będzie skończona, by wizer Hutnik doniósł mu o tem do Monasterzysk telefonem. Jeśliby kanalarzowi trzeba było pomocy, Hutnik da mu ludzi.

Świadek przebijał rurę od godziny 8 rano do 12 w południe bezskutecznie, gdyż okazało się, że wskutek mrozów, jakie wówczas panowały (21 stopni), rura zamarzła i przebicie jej stało się niemożliwe. Okazała się potrzeba rozkopania dołu kloacznego, aby zapomocą rozgrzania rury, sprowadzić odpływ zamarzniętej zawartości rury. Przy przebijaniu rury był obecny wizer do godz. 9, później jednak odszedł i więcej się nie pokazał.

O potrzebie rozkopania kanału, powiedział świadek wizerowi i poprosił go, by mu dał robotników do pomocy, zaznaczając przytem, że gdyby robotników nie dostał, wróci do Stanisławowa, bez odkopania bowiem dołu, robota przeprowadzić się nie da.

Wizer Hutnik polecił wtedy służącemu naczelnika, by jeden robotnik pomagał w robocie kanalarzowi. Wtedy świadek udał się przed dom stacyjny i dół wykopał, zdjął dwie deski z drewnianej pokrywy, wsadził do środka drabinę, zlazł po niej na dół, urządził rusztowanie, nałożył drzewa pod rurą, polał je naftą i podpalił. Wnet lać się poczęły z rury rozmarznięte nieczystości. Naftę i drzewo przyniósł mu ów dodany mu do pomocy robotnik kolejowy. Była wtedy około 1 godzina w południe. Ze strony urzędników nie interesował się jego robotą nikt, nikt też nie pytał się, na co dół kopie. Po wszystko, co mu było potrzebne, miał udawać się do wizera. Kiedy przyszedł pociąg, świadek nabierał drzewo w odległości około 8 kroków od stacyjnego budynku. Powracając z drzewem ku dołowi, spostrzegł jakiegoś grubego pana w futrze już padającego, a zatrzymującego się prawą ręką nad kanałowym dołem. W tej chwili poskoczył z powozu furman, odebrał z rąk owego pana kuferek i pomógł mu wstać. Czy się przy tem ów pan głową uderzył, tego świadek nie zauważył, widział tylko, że padał bokiem, a po upadku widział jego plecy. Dołu wykopanego nie ubezpieczył barjerą z tego powodu, że w dzień dół widać, w nocy zaś daje się ostrzegającą latarkę. Drzwi wychodzące z budynku wprost na dół kloaczny ubezpieczył w ten sposób, że podparł je drągiem.

Św. Jan Stopczyński, rezerwowy banmistrz kolejowy, pełnił w dniu krytycznym zastępczo służbę w Korościatynie. Zeznaje, że polecił wizerowi Hutnikowi przypilnować robotę kanalarza i wydać mu narzędzia potrzebne do przebicia rury. O tem, że potem dół odkopano, świadek dowiedział się później dopiero. O przybyciu kanalarza w celu przebicia rury, uwiadomił zaraz rano naczelnika stacji p. Łukasiewicza.

Po kilkunastominutowej, zarządzonej przez przewodniczącego przerwie, zeznawał jako świadek, lekarz dr. Krzyżanowski z Buczacza, którego wezwał był do siebie p. Abgarowicz dnia 25 stycznia, tj. w 7 dni po wypadku. Świadek zauważył wówczas, że powód znajduje się w stanie anormalnym. Skarżył się na bole w boku głowy.

Zdradzał pewne niedomagania umysłowe, opowiadając bowiem, za długo i przewlekle opowiadał. Opowiadając o np. o wypadku, wspomniał, że wpadł do kloaki, i od tego czasu czuje fetor w ustach i czuje wstręt do jedzenia. Gorączka wynosiła wówczas u chorego 39 stopni. Upośledzenie umysłowe powoda, zrobiło na świadka wrażenie, że odnieść je należy do wzruszenia zaznanego wskutek upadku.

Przew.: Czy przypuszcza p. konsyliarz możliwość, że wskutek choroby spowodowanej tym wypadkiem — jak powód twierdzi — jego literacka działalność została uniemożliwioną?

Świadek: Przypuszczam tę możliwość, gdyż i n. p. zwykły ból zębów stanowićby mógł przeszkodę w tym kierunku.

Na dalsze pytania przewodniczącego twierdzi świadek, że o rodzaju choroby powoda nie potrafił zdać sobie sprawy, skonstatował tylko nieprawidłowości w sercu, szmery wybitne, sądził, więc, że ów stan anormalny mógł mieć przyczynę w zapaleniu wsierdzia.

Świadek, badał raz czy dwa powoda przed laty 12 i skonstatował wówczas u niego zapalny stan reumatyzmu stawów w rękach i nogach. Stan serca był wówczas nieprawidłowy, tony jego głuche i wówczas przypuszczał świadek, że reumatyzm albo minie, albo odbije się złymi skutkami na sercu. — Po wypadku przeszłorocznym, orzekli lekarze sądowi, że chory cierpi na nerwicę urazową.

Św. dr. Jan Prus, profesor patologji ogólnej i doświadczalnej uniwersytetu lwowskiego, zaprzysiężony, zeznaje, że badał chorego po raz pierwszy dnia 28 lutego pr. wespół z drem Wiczkowskim, drem Szulisławskim i drem Kowalskim, potem badali go znowu razem lub osobno kilka razy jeszcze, a rezultat tych badań ujęli w formę orzeczenia spisanego na dniu 8 maja 1903. Świadek powołuje się na to orzeczenie, gdyż dziś, z pamięci, zupełnie wyczerpująco rezultatu badań podaćby nie był w stanie.

Godz. 1 min. 30. Przesłuchanie dra Prusa trwa dalej.

Strejk piekarzy.

Za epilog walki, toczonej od kilku dni między majstrami piekarskimi a ich czeladzią o uregulowanie stosunków służbowych należy uważać dzisiejsze zgromadzenie w sali wykładowej „Ogniwa" w pasażu Mikolascha. Szczupłą salę wypełnili po brzegi robotnicy, wielu dla braku miejsca oczekiwało wyniku obrad w korytarzu i w pasażu.

Na zgromadzenie przybyli delegaci majstrów pp. Metzger, Hagler, Burkiewicz, Merwart i w. i. z przełożonym p. Schirmerem, prócz tego przybył radca magistratu dr. Fischer, szef dep. przemysłowego, oraz starszy inspektor przemysłowy p. Navratil.

Po zagajeniu zgromadzenia przez p. Krämera zabrał głos p. Nacher. Zawezwawszy do spokoju i rozwagi przedstawił genezę sprawy. Wskutek bojkotu w piekarni p. Schliesselberga jaki wybuchł przed kilku dniami, przejęły na siebie produkcję inne piekarnie. Robotnicy nie chcąc pracować dla innych zbojkotowali owe piekarnie. Ponieważ przełożony korporacji nie mógł skutecznie zainterwenjować, zastrejkowali robotnicy w piekarniach żydowskich i w piekarniach kulikowskich. W imię solidarności stanęli z nimi inni robotnicy, lecz całe zapotrzebowanie pokrywa mała ilość piekarń jeszcze pracujących.

Następnie przedstawił mowca żądania podane już w porannym numerze. Dalej zabrał głos czeladnik piekarski p. Śliwiński i jeszcze raz prosił o spokojne rozważenie sprawy.

P. Kuhnert zaznaczył, że nie mając żadnej innej broni, robotnicy muszą zastrejkować.

Przewodniczący korporacji p. Schirmer polemizuje z poprzednimi mowcami, którzy zarzucają korporacji majstrów brak dobrej woli. Mowca przedstawia zgromadzonym wnioski wydziału, a mianowicie, aby zgromadzenie wybrało trzech delegatów, którzyby z trzema delegatami majstrów prowadzili rokowania pod przewodnictwem p. Nawratila. Na delegatów wydziału wybrano p. Schirmera, Naglera i Burkiewicza.

P. Nacher oświadcza, iż robotnicy nie mieli zamiaru wywoływać strejku, lecz muszą wystąpić przeciw tym majstrom, którzy przejęli na siebie produkcję bojkotowanych piekarni.

Następnie popiera wniosek p. Fischera i proponuje wybór komisji nie z 3, ale 6 delegatów, majstrów i robotników.

P. Śliwiński oświadcza imieniem robotników, że oni zgadzają się na wybór tej komisji, lecz strejk od dziś wejdzie w życie.

Następnie zabrał głos p. Nawratil. Podnosi, że dopiero od niedzieli wie o zatargu. Położenie przedstawił namiestnikowi, który polecił mu gorąco zająć się tą sprawą. Wobec tego, że strejk jest bezpodstawny, gdyż jego zdaniem nie ma żadnej kwestji spornej, radzi sprawę tę załatwić przez delegatów, którzy w jego biurze zebrawszy się, z pewnością dojdą do porozumienia.

P. dr. Fischer jest zdania, że najdalej idące ustępstwa zostaną przyznane robotnikom, ale na to trzeba pewnego czasu.

Następnie przerwano obrady, a wydział zgromadzenia udał się na tajną naradę. Zgodzono się na traktowanie ugodowe, równocześnie jednakże uchwalono rozpocząć strejk.

Do delegacji robotniczej weszli pp. Litwin, Krämer, Śliwiński, Kuhner, Kay i Reischer, majstrowie upoważnili do pertraktacji pp. Schirmera, Haglera, Burkiewicza, Merwarta i Metzgera.

Wspólne obrady toczyć się będą w biurze przemysłowem u p. Nawratila dziś o godzinie 3 popołudniu.

Komitet strejkujący wydał odezwę do publiczności, w której tłómaczy powody, dla których robotnicy piekarscy rozpoczęli strejk.

Warszawska Teresa Humbert.

W Warszawie wyszła na jaw historja, przypominająca głośną niedawno sprawę oszustwa Humbertów, na mniejszą rozumie się — skalę. Smutną bohaterką tej afery jest niejaka Helena Tomczakowa, a oto jej „historja zbrodni."

Helena Tomczakowa w młodości swej zajmowała się t. z. w języku złodziejów „kańciarstwem", proceder ten polegał na sprzedaży paczek papieru z jednym papierkiem np. rublem lub trzyrublówką na wierzchu i jednym pod spodem, jako paczek fałszywych, doskonale podrobionych pieniędzy. Gdy proceder ten przestał dawać zyski, Tomczakowa chwyciła się innego.

W lipcu r. z. poznała się z właścicielem pralni chemicznej Adamem Ortatowskim. Zręcznem opowiadaniem o należącym się jej znacznym spadku potrafiła wzbudzić w O. takie zaufanie, że na wywindykowanie tego spadku pożyczył jej drobniejszemi sumami 230 rb.

W podobny sposób Tomczakowa przed trzema laty naciągnęła Koneliję Hertel, której opowiedziała, że ma w Lublinie otrzymać spadek wynoszący 21.000 rb. Na wywindykowanie spadku udało jej się wyłudzić od Hertlowej rb. 2270. Gdy pomimo nakładu odebrania spadku jakoś nie można się było doczekać, Tomczakowa przyciśnięta do muru przez Hertlową przyznała się, że spadek jest tylko jej wymysłem. Pieniądze wszakże ma odebrać, tylko z innego źródła. Oto gdy była jeszcze w Lublinie, poznała tam niejaką Smarnicką, gospodynię księdza, która po śmierci swego chlebodawcy skradła z jego mieszkania 150.000 rb. i pieniądze oddała do przechowania znajomej swej Staniszewskiej, która za jakieś przestępstwo siedzi w więzieniu, wkrótce jednak wyjdzie i pieniędzmi się z niemi podzieli.

W końcu r. 1899 Tomczakowa zapoznała się z Salomeaą Kubicką, osobą zamożną i bardzo nabożną. Ponieważ Tomczakowa jest neofitką, więc prosiła K. o pozwolenie obcowania z nią celem umocnienia w wierze. Wynikiem tych umocniań było dopuszczenie K. do tajemnicy o skradzeniu po śmierci ks. Wysockiego przez gospodynię Staniszewską rb. 200.000, więzieniu Stan. itd. K. pomimo całej nabożności zgodziła się na pożyczkę wspólniczce złodziejki 2700 rb., potrzebne do wydobycia ukrytych skradzionych pieniędzy. W razie, gdyby skarbu tego nie można było wydobyć, Tomczakowa obiecywała zabezpieczyć dług na domu, który jakoby posiada w Płocku.

W r. 1900 Kubicka zapoznała Tomczakową z Bolesławem Pawłowskim, właścicielem piekarni na Starem mieście. Oczywiście T. nie darowała nowemu znajomemu i opowiadaniem o spadku w Hamburgu w sumie 150.000 rb. na windykacje wyłudziła od niego 712 rb. Pawłowskiego zachęciła do pożyczki obietnica ze strony Tomczakowej, że za jego pośrednictwem, po oddaniu spadku kupi dom, na czem P. miał zarobić około 50.000 rb.

Przy rewizji w mieszkaniu Tomczakowej znaleziono książkę oszczędnościową na sumę 429 rb., premjówkę, złote i srebrne przedmioty.

Do tej pory ujawniono oszustw na sumę przeszło 8000 rb., co do innych prowadzi się śledztwo. Inne szczegóły zamieścimy później. Tomczakowa, żona byłego woźnego, który później utrzymywał dorożki, prowadził handel końmi itp. Był nawet czas, kiedy mieli dom na Starem Mieście. Mąż Tomczakowej również chętnie pożyczał pieniądze po to, aby ich nie oddać. Czynił to bezkanie, bo wszystko co posiadał, było przepisane na żonę.

Na dalekim Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Gibraltar. Rosyjski okręt wojenny i torpedowiec przejechały przez cieśninę.

Z Malty donoszą, że 5 rosyjskich torpedowców odpłynęło na Wschód.

Kardis. Na tutejszej giełdzie węglowej rozpowszechniła się wiadomość, że Japonja zamówiła 80.000 tonn węgla. Zapas ten ma być dostarczony po największej części w styczniu.

Wiedeń. *Fremdenblatt* donosi, że nieprawdziwe jest doniesienie pewnego pisma wiedeńskiego, że austro-węgierski okręt wojenny „Zenta", wyruszył do Azji wschodniej. Być może, że wiadomość tę wywołał fakt, iż okręt „Elżbieta", wyruszył w celach naukowych w podróż do Australji.

Kolonia. *Köln. Ztg.* donosi z Petersburga z dnia 4-go bm.: Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem cara Mikołaja rada koronna, w której brali udział w. książęta: Włodzimierz i Aleksy, ministrowie spraw zagranicznych, wojny i marynarki. Jak przypuszczają, na tej radzie ustanowiono, ostatecznie tekst rosyjskiej odpowiedzi na ostatnią notę Japonji. Dziś słychać, że Aleksiejew otrzymał instrukcje w sprawie odpowiedzi rosyjskiej. Korespondent *Köln. Ztg.* sądzi, że jest jeszcze możliwość pokojowego załatwienia zatargu.

Pekin. Sądzą tu, że Japonja otrzymała już odpowiedź Rosji na żądania swoje. Według wiadomości z Tokio, hr. Lambsdorf przyrzekł wręczyć w sobotę japońskiemu posłowi w Petersburgu odpowiedź.

Londyn. *Standard* donosi z Tokio: Rozpowszechniła się tu pogłoska, że odpowiedź Rosji, która nadeszła 2 stycznia jest niezadowalająca. Potwierdzenia tej wiadomości nie ma. W kołach poinformowanych sądzą, że rząd rosyjski mimo pokojowych oświadczeń Lambsdorfa, zupełnie jest opanowany przez rosyjską partję wojenną. Wobec tego nie liczą tu na to, aby odpowiedź Rosji była korzystną.

Na giełdzie w Tokio panowała dnia 4 b. m. ogromna panika i spadek kursów. Wielu giełdziarzy jest zrujnowanych.

Londyn. *Daily Telegraph* otrzymał z Tokio depeszę, że dniem i nocą wojska rosyjskie przybywają do Władywostoku. Wśród ludności szerzy się przestrach. Gazety w Tokio rozmaicie osądzają sytuację. Niektóre sądzą, że odpowiedź Rosji jest pokojową i mają nadzieję utrzymania pokoju. Inne pisma sądzą, że Rosja używa tylko wykrętów, aby módz na Japonję zrzucić całą odpowiedzialność za zatarg.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

O uniwersytet w Bernie.

Berno. (Tel. wł.) *Moravska Orlice* podnosi, iż wiadomość, jakoby toczyły się rokowania w sprawie utworzenia uniwersytetu czeskiego w Kromieryżu, jest z gruntu fałszywą. Sądzimy, pisze ten dziennik, iż nie znajdzie się ani jeden poważny polityk, którychy się ośmielił uczynić podobną propozycję naszym posłom, a jeszcze mniej wierzymy, żeby znalazł się jaki poseł czeski, któryby popobnej propozycji nie oeparł natychmiast z oburzeniem. My musimy otrzymać uniwersytet w Bernie i od tego żądania nie ustąpimy ani na jotę. Tu niema mowy o jakichś rokowaniach. Konieczność tego uniwersytetu nie da się zaprzeczyć, a nawet nasi przeciwnicy to przyznają. Nasze stanowisko jest jasne. Uniwersytet czeski musi być utworzony w Bernie, stolicy Moraw, centrum kultury nietylko niemieckiej, ale i czeskiej.

Strejki.

Barcelona. Liczba strejkujących robotników okrętowych wynosi 13.000. Gubernator stara się pośredniczyć między pracodawcami a robotnikami.

Wiedeń. Austro-węgierski generalny komisarz wystawy wszechświatowej w St. Louis, Stibral, wraz z przydzielonym sobie personalem urzędniczym udaje się w najbliższych dniach do Ameryki.

Berlin. Dyrektor kliniki psychiatrycznej szpitala „Chartlé" tajny radca Jolli, zmarł wczoraj na udar sercowy.

Kronika z ostatniej chwili.

— **Bezpieczeństwo teatru miejskiego.** Katastrofa pożarowa w Chicago zwróciła powszechną uwagę na urządzenia, zabezpieczające gmachy teatralne od takich nieszczęść. Owóż prezydjum miasta Lwowa zarządziło dzisiaj komisyjne oględziny gmachu teatru miejskiego. Komisja ta odbyła się pod przewodnictwem prezydenta dra Małachowskiego, przy współudziale pp. wiceprezydenta Michalskiego, członków komisji teatralnej Gryzieckiego, Gerstmana i Rawskiego, radców magistratu: Ostrowskiego i Cetwińskiego, dyrektora urzędu budowniczego Hochbergera, inżyniera Czernego, dyrektora zakładu elektrycznego Tomickiego, naczelnika straży pożarnej Prauna, dyrektora policji Schächtla, starszego komisarza policji Reinländera, starszego radcy budownictwa w namiestnictwie Hawryszkiewicza i inspektora sceny p. Jasińskiego.

Komisja, obejrzała wszystkie bez wyjątku lokalności i urządzenia w gmachu teatralnym. Znalazła je wszystkie w najlepszym porządku i uznała, że urządzenia te dają rękojmię zupełnego bezpieczeństwa na wypadek paniki, lub pożaru. Szczególnie dobrze wypadła próba działania węży sikawkowych; rezerwoary z wodą znaleziono również w porządku zupełnym; aparaty, zabezpieczające gmach od pożaru na wypadek „krótkiego zetknięcia" *(Kurzschluss)* prądu elektrycznego, fungują wprost znakomicie.

Komisja poczyniła więc tylko kilka uwag co do niektórych drobnych zmian i ulepszeń, które też bezzwłocznie będą zarządzone i wykonane, a które jeszcze podniosą bezpieczeństwo w razie jakiegokolwiek wypadku w teatrze.

Komisja trwała od godziny 10 rano do 12½ w południe.

Ankieta dorożkarska zwołana z powodu życzeń interesentów, co do regulaminu i taryfy dorożkarskiej, odbędzie się w namiestnictwie dnia 12 bm.

Rozmaitości.

„Parsifal" w Nowym Jorku. Dnia 24 z. m. odbyło się w operze nowojorskiej „Metropolitan Opera House" pierwsze przedstawienie wagnerowskiego „Parsifala", wystawionego przez trupę operową impresarja Conrieda. Wystawa opery, urządzona z niesłychanym przepychem, kosztowała 80.000 dolarów. Teatr zapełniło 6000 osób. Dochód za bilety wejścia wynosił 30.000 dolarów. Za miejsca „stojące" na galerji i w przejściach płacono po 20 dol. Przedstawienie rozpoczęło się wśród głębokiej ciszy i uroczystego nastroju o godzinie 5 popołudniu. Oklaski, jakie dały się słyszeć po podniesieniu zasłony, przygłuszono sykaniem tak, że w ciągu całego przedstawienia cisza zalegała teatr. Po pierwszym akcie nastąpiła przerwa półtoragodzinna na obiad. Prasa nowojorska twierdzi, że wykonanie tej opery przez trupę Conrieda przewyższyło przedstawienie bajreuckie. Zachwyt jest ogólny, śród duchowieństwa ateli protestanckiego odzywają się głosy, że wystawienie „Parsifala" jest świętokradztwem, istnieje tam bowiem scena udzielania rycerswu komunji św. w świątyni. „Parsifal" wystawiony będzie w Nowym Jorku czterokrotnie i raz w Filadelfji. Parsifalem był Burgstaller, Kundrą pani Ternin, Gurnemannem Robert Blass, Amfortasem Van Rooy.

Wyschnięcie morza Azowskiego, o czem przed kilku dniami podaliśmy wiadomość, opisują gazety rosyjskie w sposób następujący: Od dni czternastu dął od strony północno-zachodniej gwałtowny wicher, który wodę od brzegów coraz bardziej wypierał, tak, że wnet ukazało się dno morskie na przestrzeni wiorst kilku. W miejscu szumiących niedawnó morskich bałwanów, ujrzeli mieszkańcy Taganrogu niezmierzoną piaszczystą równinę, po której można jeździć i chodzić bez obawy zamoczenia się. Dzięki nieustającemu wiatrowi, owa olbrzymia piaszczysta powierzchnia wyschła do tego stopnia, że wiatr podnosił z niej olbrzymie tumany kurzu i piasku i kręcąc nim na wszystkie strony zasypywał ulice Taganrogu grubą warstwą. Niestety wspaniałe to przyrodnicze zjawisko miało także poważne następstwa. Podczas burzy na morzu się znajdujące rybackie łodzie zapędził wicher tak daleko na otwarte morze, że ślad po kilkudziesięciu łodziach zaginął i zachodzi obawa, że wszystkie one wraz z załogą padły ofiarą rozhukanego żywiołu.

Dział ekonomiczny.

— **Budapeszt** 5 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·93 do 7·94; na październik od 7·73 do 7·74; żyto na kwiecień od 6·70 do 6·71; owies na kwiecień od 5·53 do 5·54, kukurydza na maj 5·25 do 5·26, Rzepak na sierpień od 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie: spokojne. Pogoda: zimno.

— **Wiedeń** 5 stycznia. (Giełda południowa, godzina 12 minut 30). Marki 117·22, Renta majowa 100·65, Węg. renta koronowa 98·95, Akcj. austr. zakł. kred. 677·—, Akcje węg. zakł. kred. 766·—, Akcje Anglobanku 281·—, Akcje Unionbanku 543·—, Akcje Bankvereinu 519·50, Akcje Länderbanku 448·—, Akcje kolei państw. 661·—, Lombardy 84·—, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni 453·50, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 434·—, Akcje Rima Muranji 498·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1948, Losy tureckie 133·75, Ruble 253·—. Usposobienie słabe.

— **Berlin** 5 stycznia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 213.00, Towarz. dyskontowe 190·40. Usposobienie bez ochoty.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 stycznia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. M. Komorowski z Glinnej. Hr. M. Łoś z Czeszki. Hr. M. Ledóchowski z Krakowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. W. Potulicki ze Żmigrodu. Hr. A. Skarzewski z Paryża. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. A. Rzyszczewski z Wołynia. M. Gulsel z Felsztyna. Podpułk. C. Biber ze Zborowa. J. Ciecka z Byczkowic. L. Brauns z Berlina. R. Strasser z Wiednia. St. Siegler z Krzeszowic. R. Forster z Wiednia. J. Laufer z Wiednia. St. Niezabitowski z Oherca. J. Brandys z Wielkich dróg. A. Stojowski z Jaszczewa. K. Łuszczewski z Królestwa Pol. E. Rylski z Uhrynowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Rostworowski z Hrehorowa. Hr. W. Korytowski z Narola. Hr. K. Dzieduszycka z Izydorówki. K. Balicki z Krakowa. M. Skibniewski z Rosji. H. Mierzyński z Dubowic. F. Terenowicz z Brzeska. St. Maziarski z Wołynia. J. Nowakowski z Sokala. J. Dybiński z Tarnopola. W. Gostkowski z Krakowa. J. Krzyżanowski z Buczacza. Z. Gadomski z Tarnowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

JWnym hr. Skarbkom z Bieńkowej Wiszni za wielką życzliwość i opiekę, czcigodnemu kapłanowi ks. Malarkiewiczowi gr. kat. proboszczowi, duchowieństwu rz. kat., kolegom, „Sokołowi" w Sądowej Wiszni, oraz krewnym, przyjaciołom i znajomym za okazane współczucie i udział w obrzędzie pogrzebowym ś. p. Franciszka Wróbla, składa serdeczne podziękowanie pozostała wdowa Marja Wróblowa wraz z dziećmi. 62

†

Z Grabowskich

Wiktorja Łucja Berezowska

żona banmistrza c. k. kolei państwowej i właścicielka realności po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 5 go stycznia 1904 r., przeżywszy lat 41.

W głębokim żalu pogrążony mąż z dziećmi i rodzice zmarłej zapraszają krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 7 stycznia b. r. o godz. 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Szeptyckich l. 49 na cmentarz Stryjski, do grobowca familijnego.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Wanda z Rulikowskich

Kownacka

właścicielka dóbr ziemskich

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 4 stycznia b. r., w 56 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we środę dnia 6 stycznia o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Kraszewskiego l. 23 na główny dworzec c. k. kolei państwowej, skąd zwłoki przewiezione zostaną do **Switarzowa** i tamże w grobowcu familijnym dnia 7 stycznia po nabożeństwie zostaną złożone. Na te smutne obrzędy syn i synowa krewnych, znajomych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów dnia 5 stycznia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

L. 117/902.

Ogłoszenie konkursu.

Celem obsadzenia posady referenta przemysłowego w Biurze Krajowej Komisji dla spraw przemysłowych z roczną płacą 3600 kor. dodatkiem aktywalnym o rocznych 720 kor. i prawem do trzech dodatków pięcioletnich po 300 kor. rocznie rozpisuje się niniejszem konkurs.

Ubiegający się o tę posadę mają udowodnić

1 nieprzekroczenie 40 roku życia i

2 ukończenie studjów technicznych.

Pierwszeństwo będą mieli ci, którzy udowodnią odbycie praktyki przemysłowo-handlowej.

Posada ta nadaną zostanie na rok prowizorycznie, po roku zadowalającej służby nastąpi stabilizacja.

Należycie udokumentowane podania należy wnosić do Wydziału krajowego do dnia 31 stycznia 1904.

Z Wydziału krajowego.

We Lwowie dnia 18 grudnia 1903.

61 **Piotrowski.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.